

Magda Umer





JESTEŚMY TU NA CHWILĘ...

Zdjęcia MARLENA BIELINSKA/MOVE

Pierwsza dama polskiej piosenki literackiej, scenarzystka, reżyserka. Charyzmatyczna, piękna. W marcu świętowała 55. rocznicę obecności na scenie muzycznej. Magda Umer w rozmowie z Krystyną Pytlakowską wspomina szalone studenckie czasy, gdy miały po 18 lat. Opowiada też o swoich początkach jako artystki, miłości, macierzyństwie i swojej filozofii życia.

Magda Umer



POPRZEDNIA ROZKŁADÓWKA: GOLF PRICE; TA ROZKŁADÓWKA: ZDJĘCIE PO LEWEJ: KOSZULA WE FASHION / ZALANDO.PL, SPODNIE EM BOUTIQUE, OKULARY
ROBERT LA ROCHE+CHRISTOPH RUMPF; ZDJĘCIE PO PRAWIEJ: GOLF REDMOND / HALF PRICE, SPODNIE, PŁASZCZ, BUTY EM BOUTIQUE

Jakie pytanie sama byś sobie zadała?

Niech pomyślę. „Magdo, dlaczego dziesiątki razy obiecywałam sobie, że już nigdy nie udzielimy wywiadu, a udzielasz?”

– **No właśnie. Dlaczego?**

Dlatego, że ciebie i mnie łączy wspólne dorastanie, razem studiowałyśmy i znałyśmy się wtedy dość dobrze. Miałyśmy po 18 lat, a niewiele już jest tych, którzy pamiętają nas z młodości.

– **Wielu nadal żyje, Marek Grześniński-Weiss, Janusz Wiśniewski, Antek Libera... Wszyscy dużo w życiu osiągnęli.**

Tak, ale ja się z nimi już w ogóle nie widuję. Raz do roku składamy sobie tylko życzenia urodzinowe. Pamiętam, że kiedy Marek Grześniński skończył 40 lat, urządził w swoim domu spotkanie studentów z naszego roku. Przyszedł Jacek Gąsiorowski, Antek Libera, Janusz Wiśniewski i ja. Wydało nam się, że jesteśmy już okropnie starzy. Ale byłam szczęśliwa, że będziemy wspominać naszą wspólną studencką młodość, a tymczasem nagle Antek wyjął z kieszeni najnowsze własne tłumaczenie Becketta i je na głos przeczytał. I już nie wracaliśmy do opowieści o przesiadywaniu w Harrendzie, Telimencie i Bristolu.

– **A pamiętasz, jak w Bristolu graliśmy w trumienki? To był pomysł Libery. Czytał nekrologi, a my musieliśmy zgadywać, ile zmarły miał lat.**

Nie pamiętam. Ale bardzo pamiętam tego Becketta, bo potem już nie było innego tematu. Ja Antkowi tyle było innego tematu. Ja Antkowi tyle zawdzięczałam. To u niego po raz pierwszy słuchałam taśmy magnetofonowej z nagraniem Wysockim. Antek interesował się wszystkim, przeczytał wszystko, był największym erudyta ze wszystkich ludzi, których do tej pory znałam.

– **I napisał świetną powieść „Madame”. Ja Ciebie pamiętam z tamtych czasów bardzo dobrze. Chodziłaś powoli, garbiłaś się i zawsze ciągnęłaś ze sobą szalik.**

Bo zawsze mi coś z czegoś wystawało i potem ja to coś gubiłam. Mam to niestety do dzisiaj. Wszystko gubię, potem prawie wszystko znajduję albo ktoś podbiega do mnie i mówi, że coś znalazł. Jestem otoczona życzliwością przypadkowych przechodniów. ▷



„Nikt na świecie nie śpiewał tak jak mój tata. No może Sinatra i Nat King Cole. Mieliśmy w domu fortepian i akordeon, a on na tym wszystko potrafił zagrać. Miał słuch absolutny. Przesiąkłam tą muzyką i tymi tangami przedwojennymi”.



– Była w Tobie jakaś tajemnica. Zastanawiałam się, co jest w tej dziewczynie innego i czemu nikt z nas nie potrafi zrozumieć co.

Ja też do dzisiaj nie potrafię tego zrozumieć, czuję, że jest we mnie jakaś tajemnica (śmiej).

– Gdy dowiedziałam się, że śpiewasz w Stodole, wcale mnie to nie zdziwiło. Czulałam, że nie jesteś kimś zwykłym, taka barwna, bardzo kolorowa. I ogromnie Ci tego zazdrościłam.

Tajemnicy czy talentu?

– Wszystkiego. Wtedy chciałam zostać aktorką. Profesor Bardini namawiał mnie, żebym zdawała do szkoły teatralnej, ale się wystraszyłam, że obleję.

Ja nigdy nie chciałam być aktorką. Adam Hanuszkiewicz powtarzał, że rasowy aktor czuje szczęście w nogach tylko z tego powodu, że stoi na scenie. A ja z tego powodu czulałam nieszczęście. Ale od pięciu lat już sobie siedzę na scenie i jest mi trochę lżej.

– Scena sama przyszła do Ciebie, a nie Ty do niej. Przeznaczenie?

Moi koledzy szkolni, starsi ode mnie o dwa, trzy lata, postanowili założyć studencki kabaret i przypomnieli sobie, że na akademiach śpiewała nawiedzona dziewczynka z jakąś tajemnicą. Wyczuwali, że jest w niej coś niezwykłego, bo śpiewała Okudżawę i Wertyńskiego, a nie Beatlesów, po czym zaproponowali mi, żebym razem z nimi współtworzyła ten kabaret.

A ja się zgodziłam. Nie sądziłam, że to pomysł na całe życie.

– Podobno chciałaś być nauczycielką.

Chciałam być kimś mądrym po prostu. Na studiach dostałam pierwszą nagrodę za pracę roczną o „Obcym” Camusa, a drugą Antek Libera za „Idzie, skacząc po górach” Andrzejewskiego. Zwyciężyć z Liberą to było coś niesamowitego. Gdy dostałam się na polonistycę do grona takich mądrych ludzi, marzyłam, żeby

„Od śmierci mojego męża Andrzeja mija pięć lat, a ja żyję tak, jakby każdy dzień był ostatni. Jestem zła na starość, a jednocześnie w duszy nie jestem już nawet młodą dziewczyną, tylko dziewczynką. W wieku moich wnuków...”

Nie miałam czasu. Na każdy występ biegłam z treningu siatkówki albo z biblioteki przy Koszykowej, gdzie czytałam pierwsze „Przekroje” i różne lektury, ponieważ byłam głodna wiedzy. Takie dziecko z innego, komunistycznego świata. – **To tamci mogli Tobie zazdrościć. Muzyka, śpiew, piosenki nie wzięły się w Tobie ot, tak. Ktoś Ci ten talent przekazał.**

Nikt na świecie nie śpiewał tak, jak mój tata. No może Sinatra i Nat King Cole. Mieliśmy w domu fortepian i akordeon, a on na tym wszystko potrafił zagrać. Miał słuch absolutny. Przesiadałam tą muzyką i tymi tangami przedwojennymi. „Niedziela”, „Już nigdy”. Muzyka była naszą rodzinną ucieczką przed cierpieniem. W drugim pokoju leżał mój bardzo chory brat i cała troska się na nim skupiała. (Umarł, gdy miał 14 lat – przyp. red.). Tata śpiewał, a ja słuchałam bez przerwy radia. Pamiętam audycję, w której puszczano kawałek piosenki, potem drugi i trzeci, a słuchacze sobie zapisywali słowa i na końcu śpiewało się całą piosenkę razem ze Sławą Przybylską czy Ireną Santor. Pamiętam, że chyba w „Podwieczorku przy mikrofonie” Alina Janowska zaśpiewała: „Ja się boję sama spać” i tak mi się podobało, że w książce telefonicznej znalazłam numer do niej i zadzwoniłam. Odebrała, powiedziałam, że słuchałam przez radio, jak śpiewa, i czy mogłaby mi podyktować cały tekst, bo nie zdążyłam zapisać. I podyktowała. Miałam wtedy 10 lat. A przy fragmencie „Brom co wieczór biorę i cztery wódki spore” nie wiedziałam, jak mi wytłumaczyć, co dzieje się z bohaterką tej piosenki. Po wielu latach byliśmy już z Aliną bardzo zaprzyjaźnione. Działałyśmy w Kapitułe imienia Aleksandra Bardiniego

Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Przypomniam jej tamtą sytuację. A ona ją pamiętała. Jako 10-latkę uważałam, że śpiewanie nie mogłoby być moim zawodem, ponieważ mam słabiutki głos, śpiewam cicho i do głowy mi nie przyszło, że mogę mieć taki plan na życie.

– **Byłaś bardzo odważna. Dzwonić do sławnej aktorki i prosić ją o podyktowanie słów piosenki...**

A jednak miałam odwagę na tyle, że jak czegoś chciałam, nie cofałam się i to osiągałam. Piosenka była najwspanialszym środkiem wyrazu. Później już, jako 13- i 14-latkę, po raz pierwszy usłyszałam Ewę Demarczyk. A potem jeździłam do Krakowa do Piwnicy pod Baranami, a później do Marka Grechuty. Lubili mnie i zapraszali. A Zygmunt Konieczny zaproponował, żebym u nich śpiewała. Tu czytam w recenzjach, że miauczę i szepczę, a tam wchodzi Ewa Demarczyk i mówi, że jestem zjawiskiem.

– **Uwierzyłaś wtedy w siebie?**

Czułam, że mówi prawdę, ale w siebie zaczynam wierzyć dopiero teraz. I nie mogę pojąć, jak to jest, że wychodzi siwa staruszka, śpiewa smutne piosenki, a ludziom to poprawia nastrój.

– **Jaka siwa? Wyglądasz na tlenioną blondynkę.**

Nawet u fryzjera pytają, gdzie robiłam włosy. A ja po studiach zaczęłam rodzić dzieci i po każdym porodzie ciemniały mi włosy. W końcu byłam prawie szatynką. – **Wcześniej zaczęłaś być matką. Zastanawiałaś się, kto jest ojcem Twojego starszego syna Mateusza.**

Mój kolega ze szkoły, podobny do Belmondo. I pewnie dlatego się w nim zakochałam. Chodziliśmy ze sobą dość długo, a potem długo ze sobą nie chodziliśmy. On żył swoim życiem, a ja swoim.

I nagle przypadek sprawił, że ponownie spotkaliśmy się na krótko i dzięki temu mamy cudownego Mateusza.

– **Wielu Twoich znajomych sądziło, że ojcem Mateusza jest Andrzej Nardelli, w którym byłaś bardzo zakochana.**

I bardzo zrozpaczona po jego śmierci. Ale ja znałam go przecieży tylko pół roku. Wojtek Trzciniński napisał dla mnie i dla niego piosenkę o niebieskim pachnącym groszku, którą mieliśmy zaśpiewać w Opolu. To on poznał mnie z Andrzejem, skojarzył nas, zapraszając do swojego mieszkania przy Wilczej. Piosenka nie była wesoła, ale my byliśmy tacy szczęśliwi, że będziemy śpiewać coś tak pięknego. Zanim Andrzeja poznałam, wiedziałam oczywiście, że jest taki Nardelli, genialny aktor, że zagrał Kordiana, ale nigdy się z nim wcześniej nie zetknęłam. A po pół roku już go nie było. Nie zdążyliśmy zaśpiewać razem w Opolu. Bardzo długo nie mogłam się z tej śmierci otrząsnąć. Właściwie całe życie. Co jakiś czas to do mnie wraca, a potem się z tego wydobywam. Ratuje mnie poczucie humoru i świadomość, że wszyscy jesteśmy tu tylko na chwilę.

– **Poczucie humoru pomaga Ci w pokonywaniu dołków emocjonalnych?**

Ratuje mnie. Chyba dzięki niemu cierpię na silny brak skrzydła nienawiści, o jakim pisała Symborska. Nie umiałabym nikomu życzyć nic strasznego. Nawet osobie, przez którą wiele wycierpiałam. Bliższe jest mi nadstawianie drugiego policzka.

– **Twoje piosenki są jak nagroda. Do której wracasz najczęściej?**

Nie ma chyba takiej. Przez całe lata twierdziłam, że moim ukochanym wierszem jest „Koniugacja” Poświatowskiej i nawet zaczynałam nim koncert. Ale potem ▶

być jedną z nich, dorównać im. Janusz Wiśniewski znał na pamięć Dostojewskiego, Marek Grzesiński wszystko wiedział o Grochowiaku. Libera mówił Beckettem. Moją ambicją było im dorównać. Ale potem występy w Stodole zaczęły się cieszyć powodzeniem i to Stodoła stała się naszym stylem życia. Tam się spotykało z ludźmi, piło, paliło, kochało się, brało się śluby, potem się rozwodziło.

– **A Ty piłaś? Bo nie pamiętam.**

miałam nastrój na coś innego. Ostatnio na moim koncercie jubileuszowym (55 lat na scenie – przyp. red.) w Stodole ponad połowa piosenek była autorstwa Agnieszki Osieckiej – tego dnia przypadała rocznica jej śmierci.

– Długo znałaś Agnieszkę?

Już jako pięcioletnia dziewczynka słuchałam jej piosenek. Była starsza ode mnie o 13 lat, ale urodziłyśmy się w tym samym dniu, 9 października. Zaczęła pisać, mając lat 18. „Mojego pierwszego balu” słuchałam przez radio, śpiewała go Kalina Jędrusik. Wiedziałam więc, że na świecie są Kalina i Agnieszka, ale do głowy by mi nie przyszło, że kiedykolwiek je poznam.

– Byłaś skromna, cicha. Nigdy nie wyolbrzymiałaś swojej roli, nie opowiadałaś cudów o sobie, nie stawałaś na najwyższym podium.

Nigdy. Jestem szczęśliwa, że mam w tobie świadka, bo tak właśnie było. Wierzę w metafizykę, ponieważ dzieją się rzeczy, do których nigdy nie dążyłam, nigdy bym nie śmiała o nich marzyć. Nigdy bym nie zadzwoniła do Agnieszki Osieckiej, to ona zadzwoniła, bo usłyszała mnie przez radio. Powiedziała, że chciałyby dla mnie pisać piosenki i żebyśmy się spotkały. Był rok 1973, właśnie urodziła się córka Osieckiej, Agata. Pamiętam, że Agnieszka przyszła w przerwie między karmieniami do Bristolu, w przerwie naszego występu ze Stodołą. Dała mi teksty, ale ja powiedziałam, że żaden mi się nie podoba i nie będę tego śpiewać, bo nie widzę w tym siebie. Wtedy śpiewałam wiersze Leśmiana i byłam w innym świecie. Agnieszka powiedziała mi, że kiedyś dorosnę do jej piosenek i że warto śpiewać trochę prościej dla większej liczby słuchaczy. Minęło kilka lat i tak właśnie się stało.

– Zaśpiewałaś jej piosenkę „Widzisz, mała, jak to jest”.

Agnieszka poprosiła, żebym ją zaśpiewała, z tym że było „Widzisz, mały, jak to jest”, a nie „mała”. Nie znałyśmy się wtedy jeszcze dobrze. Był stan wojenny, a ja wyjeżdżałam

z Polski do Francji, do Zuzi i Daniela Olbrychskiego – byli chrzestnymi rodzicami mojego syna Mateusza, a ja byłam chrzestną mamą ich córki Weroniki. Byliśmy jak rodzina. Gdy Agnieszka się dowiedziała, że tam jadę, dała mi książki dla Giedroycia i listy od internowanych do rodzin za granicą. Pamiętam też, że wiozłam piżamkę dla Kasi, córki Agnieszki Holland. Gdy wróciłam do Polski, Agnieszka chciała mi podziękować, że dostarczyłam te listy, i zaczęłyśmy się spotykać. To nie były takie zwykłe spotkania piosenkarki i autorki tekstów. Czuliśmy, że będąc kompletnie różne, byliśmy takie same. To współodczuwanie, wrażliwość. Agnieszka była w pisaniu zakochana. To było jej szczęście.

– Gdy się spotykaliście, rozmawialiście o tekstach piosenek?

Trochę, ale wtedy poznawałam właśnie swojego męża Andrzeja i zastanawiałam się, czy z nim zostać. Agnieszka poradziła mi, żeby nie zrywać tej znajomości. Pamiętam, że razem obchodziliśmy urodziny w Szanghaju przy Marszałkowskiej, była chińska wódka i duży stół, a przy nim nasi goście, Agnieszki, moi i Andrzeja. Agnieszka miała tę cechę, że z każdym przyjaźniła się oddzielnie. Ze zdumieniem dowiadywałam się, że ktoś jest jej przyjacielem. Podobnie jak oni dowiadywali się o mnie. Magda Czapińska pięknie napisała, że to jak stare, rozbite na tysiąc kawałków lustro i każdy ma jeden kawałeczek. Każdy inną Agnieszkę pamięta. Ja właściwie nigdy nie znałam Agnieszki bardzo pijanej, ponieważ kiedy zaczynała pić, wsadzałam ją do samochodu i odwoziłam do gosposi, która się nią opiekowała. Nie znosiłam jej picia. Walczyłam z nim.

– Ty nie ulegałaś nałogom?

Nie, paliłam papierosy, ale rzuciłam je, będąc w ciąży z Mateuszem. Nie palę już 47 lat. Dzięki dzieciom.

– Chciałaś w ogóle mieć dzieci?

Bardzo. Marzyłam o nich. Tylko że wtedy wynajmowałam mieszkania i zarabiałam tyle,

żeby utrzymać jedynie siebie. Na telewizję chodziłam do sąsiadki, bo nie miałam telewizora. A poza tym mój tata mawiał, że człowiek, który nie ma niczego, jest szczęśliwszy, bo pieniądze dzielą ludzi i zmienia się im osobowość. W takim świecie byłam wychowana. Dzięki tej telewizji obejrzałam Kabaret Starszych Panów i zwirowałam na jego punkcie. Dowiedziałam się, że chcę żyć w tamtym świecie, a nie w moim. A on do mnie zmierzał. Jakiś czas potem, kiedy zaczęłam pracować w telewizji, Jeremi Przybora powiedział mi: „To ja na ciebie czekałem”. On i Stefania Grodzieńska byli starszymi redaktorami, a ja byłam młodszym. Moim szefem był Wojtek Mann, a szefem rozrywki Jurek Dobrowolski.

– To było już po nagrodzie na festiwalu w Opolu?

Tak, tą nagrodą był dwutygodniowy pobyt we Włoszech, gdzie, jak się okazało, panowała epidemia cholery. Czekaliśmy więc na kwarantannie na granicy. Miałam wrócić 1 września i zostać nauczycielką, ale minął 1 września i mój etat zajął ktoś inny. Los tak chciał. Trafiłam więc do telewizji.

– Nagrywasz swoje wspomnienia?

Nie, ale różne wydawnictwa chcą, żebym to zrobiła. Agnieszka Osiecka namawiała mnie, żebym pisała wiersze, bo poetami Pan Bóg opiekuje się bezpośrednio. Odpowiadałam: „Przecież ja nie jestem poetką”, na co ona odparła: „Nawet gdybyś żadnego wiersza nie napisała, tobyś była poetką”.

– Odkryła Twoją tajemnicę.

Poradziła, żebym napisała tak jak ona „Rozmowy w tańcu” i sama sobie zadawała pytania. Wtedy uniknę tych, na które nie chcę odpowiadać. Ale teraz właściwie ja już nie piszę, tylko słucham audiobooków. Mam problem ze wzrokiem.

– Skąd ja to znam. Ulomność naszego wieku?

Nie godzę się z tym, cierpię z tego powodu, a jednocześnie dziękuję Bogu, że mogę prowadzić samochód. Prowadzę w oku-

larch, w których świetnie widzę na odległość. Mówię do Franka, mojego młodszego syna, że jestem zmęczona, że boli mnie kregosłup, że źle widzę, a on na to: „Mamo, lepiej nie będzie”. To genialna odpowiedź, bo podsumowuje wszystko, co się z nami dzieje. Ale ja dbam o siebie, nie chcę dla nikogo być ciężarem. I walczę. Mam zresztą zachwycające wnuki i chcę zobaczyć, co z nich wyrośnie.

– To Twoje wnuki i dzieci są lekiem na całe zło?

To prawda, w nich jest moje wielkie szczęście. I chociaż nie mieszkamy razem – mam dwa mieszkania, jedno w lesie, a drugie w Warszawie – to staram się z nimi często widywać. Tylko że mnie nie ma. Wczoraj wróciłam z Wrocławia, jutro jadę do Brodnicy, zaraz Szczecin, tak wygląda moje życie.

– Bo uwielbiasz pracować?

Nienawidzę pracować, chcę leżeć na tarasie i patrzeć, jak rosną słoneczniki. A z drugiej strony praca mnie ratuje.

– Wiem, przed złymi myślami. Twoi liczni fani uważają Cię za bohaterkę. Wszyscy się Tobą zachwycają.

Bohaterkami są moje piosenki. I treści, które ludziom przekazuję. Po takiej półtoragodzinnej dawce wierszy i kompozycji czuję się tak, jak po leczeniu w sanatorium. Ostatnio napisałam piosenkę „Jest cudnie”, zaśpiewała ją Maryla Rodowicz. Dla siebie napisałam też piosenkę „Osobno”, a z Grzesiem Turnaem „Pora dobrej nocy”. No i dla Staszka Sojki „Tak jak w kinie”. Właściwie powinnam wydać płytę z własnymi piosenkami.

– Agnieszka Osiecka miała rację. Jesteś poetką. Nagraj tę płytę.

Ale właściwie mi się nie chce (śmiech). Kiedy mnie wydawnictwa proszą, żebym coś nagrała, wchodzę w takie emocje, że nie umiem się z nich wykaraskać. Mądry psychoterapeuta powiedział mi, że powinnam z emocji zrezygnować. Ze złych, ale też i tych dobrych, bo za bardzo się przejmuję i potem jest mi trudno wrócić do normalnego życia. Ale jak z moim zawodem żyć bez emocji? Hoduję

więc lawendę, która mnie trochę uspokaja.

– **Myślisz, że mamy jeszcze dużo czasu przed sobą?**

Nie. Od śmierci mojego męża Andrzeja mija pięć lat, a ja żyję tak, jakby każdy dzień był ostatni. Jestem zła na starość, a jednocześnie w duszy nie jestem już nawet młodą dziewczyną, tylko dziewczynką. W wieku moich wnuków. Idę po lesie i mówię sobie: Już trzeci dzień wiosny, dzięki Boże, że jej doczekałam, to wielki dar. A jednocześnie myślę, że pojawiłyśmy się na tym świecie w takiej epoce, której nigdy bym nie zamieniła na tę moich dzieci i wnuków. Jakieś drony, bomby, atomy. A z drugiej strony namiętnie słucham Davida Attenborough, który twierdzi, że jest nas o kilka miliardów za dużo i że planeta sobie z taką ilością ludzi nie poradzi.

– **Ale o Ciebie nie jest za dużo... Mówisz: „drony”. A my przeżyliśmy rok 1968. ZOMO i bicie palkami. Pamiętasz?**

Ósmego marca czytałam w bibliotece uniwersyteckiej „Gargantue i Pantagruela” Rabelaise’go, zaśmiewałam się, bo to było śmieszne. Nagle słyszę narastający szum. Wszyscy wstali, podeszli do okna, a tam był wiec 1968 w obronie Szlajfera i Michnika. A potem przyszedł Maciek Zembaty i namawiał nas na udział w kolejnym wiecu. Mama zamknęła mnie w domu i powiedziała, że nie pójdę. Strasznie się pokłóciłam i uciekłam. Ja bym wtedy chętnie dała się zamknąć do więzienia, jak i inni uczestnicy tego wiecu. Po marcu w klubach studenckich można było już wszystko mówić i śpiewać, bo władza bała się naszej odwagi, wiedzieli, że trzeba dać studen-

tom wentyl, żeby powietrze z nich uszło. To był koniec Gomułki, a początek Gierka.

– **Pamiętam nasze poczucie sukcesu.**

A ja poczucie sukcesu mam dopiero teraz. Uważam, że życia nie zmarnowałam, lekcje odrobiłam. I nie mam odstających uszu, jak wtedy mi się wydawało. I nie byłam wcale gruba, choć miałam straszne kompleksy. Byłam nawet całkiem ładna.

– **Byłaś śliczna. I jesteś nadal. Zewnętrznie i wewnątrz.**

Ale nie miałam świadomości tego. A teraz nie mogę się nadziwić, że tylu ludziom jestem potrzebna i co chwilę mam tego dowód.

– **Bo jesteś artystką wielofunkcyjną.**

Masz trochę racji, robiłam wiele ważnych spektakli teatralnych.

– **I film o Jeremim Przyborze. I „Rozmowy o zmierzchu i świ-**

cie” z Agnieszką Osiecką. I koncert „Zielono mi”. I opracowałaś listy Przybory i Osieckiej.

No i książka o Zuzi „Piekielna nieobecność”. A teraz przedstawienie według „Ostatniego rozdania” Wiesława Myśliwskiego z Grażyną Barszczewską. Skończmy z tą wyliczanką.

– **Są dwie czy trzy Magdy Umer?**

Myślę, że 23, ale nie wszystkie jeszcze poznałam. Oby ta niepoznana była wesoła. Pewien pianista powiedział, że mam w sobie promienny smutek. Śpiewam i pocieszam tym wszystkich, a najbardziej siebie.

Rozmawiała KRYSZYNA
PYTLAKOWSKA
Zdjęcia MARLENA BIELINSKA/
MOVE
Makijaż JULITA JASKÓŁKA
Fryzury JAREK MŁOTKOWSKI
Stylizacja ANNA AKIŃCZA
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-
LEWANDOWSKA
Współpraca KAMIL PRZENIOSŁO

„Myślę, że są 23 Magdy Umer, ale nie wszystkie jeszcze poznałam. Oby ta niepoznana była wesoła. Pewien pianista powiedział, że mam w sobie promienny smutek. Śpiewam i pocieszam tym wszystkich, a najbardziej siebie”.

